Rok I. Kraków, Poniedziałek 16 Grudnia 1889. Nr. 77.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 85 cnt., kwartalnie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 5 zł., rocznie 10 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 10 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 10 cnt., kwartalnie 3 złr. 25 cnt., półrocznie 6 złr. 50 cnt., rocznie 13 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: *„KURJER" — KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Prześladowania Unitów.

Gaz. Narod. podaje dwa nowe listy od wygnańców unickich, które uważamy za stosowne powtórzyć:

Orenburgska gubernja, pow. Czelabiński. Wieś Kułusze, listopad.

Podróż unitów do Orenburga była prawdziwie piekielną... Po przybyciu do Tuły rozebrali ich do naga, szukając pieniędzy. U jednego z nich, mianowicie Joroszuka, w więzieniu tulskiem odebrano istotnie pięć rubli. Pieniądze te jakoby wrzucono do skarbonki cerkiewnej, znajdującej się na podwórzu przy wrotach więziennych. Czy ofiarami, wydartemi gwałtem nieszczęśliwym unitom powiększają się fundusze cerkiewne, czy też, co także prawdopodobne, dzieli się nimi władza więzienna? — nie wiemy. Po znalezieniu i odebraniu pieniędzy, unitę, wśród białego dnia zupełnie nagiego, bez koszuli, a nawet kalesonów wyprowadzono na podwórze pod peronem, by był świadkiem, że pieniądze jego rzeczywiście wrzucono do skarbonki. Unita tłumaczył się, że to są ostatnie jego pieniądze, przeznaczone na kupienie koszui i ladajakiego odzienia, lecz jeden ze strażników tak go potężnie uderzył w głowę, że się unita powalił na ziemię, straciwszy przytomność... W Tule, Orenburgu i Ufie unitów trzymano w więzieniu razem ze zbrodniarzami, po dwa tygodnie.

Z Ufy wyprawiono ich furmankami do Czelaby. Tę 650 wiorstową przestrzeń odbyli oni w towarzystwie konwoju i zbrodniarzy. Trwała ona cały miesiąc, a wydała się dla unitów latami.

Jedzie się po takich wąwozach i górach, że co chwila grozi niebezpieczeństwo zwalenia się w przepaść. Obchodzenie się konwoju najniegodziwsze; w drodze znęcano się nad unitami i formalnie głodzono ich. Na górach, które przebywali, rozpościerają się lasy niebotyczne, gdzie w biały dzień panuje zupełny mrok. Unitów było tylko dwóch, Joruszuk i Androszuk, 85 letni starzec. Joroszuk z Androszukiem spotkali się dopiero w Ufie. Do Ufy zaś każdy z nich odbył podróż z aresztantami. W Samarze Joroszuk spotkał się z Janem Panasiukiem, wysłanym też w roku bieżącym z gubernji Chersońskiej do Orenburga, dokąd rodziny ich zostały wysłane jeszcze w roku zeszłym. Prócz wymienionych, w tym roku z gubernji Chersońskiej do Orenburskiej wysłano: Józefa Bartosiuka, Lewczuka i Kozłowskiego. Wszyscy oni przybyli już na miejsce przeznaczenia.

Urodzaj w tym roku, co rzadko zdarza się, obfity. Pud mąki żytniej kosztuje trzydzieści kopiejek. Unici jednakże doznają jak największej nędzy. Na życie nic nie daje rząd; pieniądze odebrali im w drodze, a zarobić nie mają możności.

Gubernia Orenburgska,
Dymitrówka 15 listopada.

Unitom, wysłanym w tym roku do gubernji Orenburgskiej, przeznaczono na życie po pięć kopiejek dziennie na osobę. Obwieszczono im, że tak zwane „kormowe" będą otrzymywali tylko przez trzy miesiące, po upływie których powinni znaleść stosowne zajęcie. Żądano przy tem od nich podpisania jakichś papierów. Ponieważ w gubernji Chersońskiej wydawano unitom pieniądze na życie, wymagając tylko pokwitowania, wymówili się i od pieniędzy i od podpisu, obawiając się, może i słusznie, by ich nie oszukano i na mocy własnoręcznych podpisów nie wymagano od nich tego, czego ani chcieliby, ani mogli spełnić. Przypomnieli sobie, że na mocy rozmaitych podpisów, o znaczeniu których nie mieli wyobrażenia, kazano im uczęszczać do cerkwi, że do gubernji Chersońskiej przed kilku laty przysłano dwóch popów z Podlasia, którzy namawiali ich, by podpisali prośbę do hr. Ignatiewa, a wrócą do kraju. Po rozpatrzeniu prośby, ze zgrozą przekonali się, że podpisując ją, zobowiązaliby się do przyjęcia prawosławia z całemi rodzinami. Te to właśnie powody wpłynęły, że unici wymówili się od podpisu, a zatem i od pieniędzy na życie, chociaż literalnie trapi ich głód.

Unitom wysłano z Podlasia pieniądze za rozmaite sprzedane ruchomości; oceniano je po nader nizkich cenach i tak np. za ruchomości Jana Abramika wręczono 170 rubli, wówczas, gdy warte były najmniej 400, a gruntami zesłanych unitów zarządzają wójtowie gmin, o czem unitów zawiadomiono dnia 14 listopada b. r. Gospodarstwa niektórych unitów zesłanych sprzedano na licytacji za bezcen. Nabyli je prawosławni.

Odczytali im też rezolucje ministra spraw wewnętrznych, według której do gubernji Orenburgskiej zostali zesłani na dwa lata pod nadzór policji, po upływie terminu każdy z nich będzie mógł zamieszkać, gdzie mu się podoba.

Czy rezolucja ministra spraw wewnętrznych stosuje się do wszystkich unitów, zostających w gubernji Orenburgskiej, czy tylko do tych, którzy w tym roku z gubernji Chersońskiej zostali wysłani, a nawet, czy treść rezolucji została właściwie zrozumianą przez unitów, nie wiemy. Wiadomo tylko, że zesłano ich do gubernji Orenburgskiej na „posielenje," że wybudowano dla nich nędzne chałupy, wydzielono im w szczupłych rozmiarach grunta w zamian za podlaskie, obiecano wybudować kościół i sprowadzić księdza, i że wreszcie władze miejscowe upewniły ich, iż wraz z tymi, którzy zostaną jeszcze wysłani w liczbie 500 rodzin, będą stanowili osobną gminę i parafję. Unici od gruntów i chałup wymówili się — nic nie pomogło nawet odprowadzenie ich na miejsce przez policję, gdyż tego samego dnia opuścili swe mieszkania i rozłożyli się opodal na stepie pod gołem niebem. Unici dawniej zesłani, z rozporządzenia władzy miejscowej mieszkają u włościan; tych zaś pięciu, których zesłano w tym roku, znajdują się przy kancelarjach gminnych.

Unici znaleźli protektora w osobie byłego ministra Timaszewa, który posiada tu dobra rozległe. Opowiedzieli mu o swym losie i za jego pośrednictwem podali prośbę do cara.

---

†

KARDYNAŁ GANGLBAUER.

Zmarły wczoraj w Wiedniu JE Kardynał Celestyn Józef Ganglbauer, urodził się dnia 20 sierpnia 1817, skończył więc lat 72 Od dzieciństwa okazując skłonność do stanu duchownego, wstąpił do zakonu Benedyktynów, w którym 25 sierpnia 1842 r. złożył profesyą zakonną, a w r. 1843 wyświęcony został na kapłana. Kilka lat spędził jako profesor przy gimnazjum benedyktyńskiem w Kremsmünsterze, poczem w r. 1876 obrany został opatem tegoż klasztoru. Wkrótce po obraniu go na opata tego sławnego benedyktyńskiego domu, powołano go do Izby panów. W roku 1881 mianowany został 22 marca arcybiskupem Wiednia; w dniu 4 sierpnia t. r. nastąpiła jego prekonizacja w Rzymie, a w dniu 11 września odbyła się wśród wspaniałej uroczystości intronizacja na arcybiskupią stolicę w Wiedniu. Dnia 10 listopada 1884 mianowany został kardynałem, a dnia 22 listopada odbyła się ceremonja wręczenia biretu kardynalskiego przez cesarza.

Oto krótki życiorys męża, który urodzony jako syn włościanina górno austrjackiego, cichą pracą i cnotą jako zakonnik, profesor i opat doszedł do tronu książęcia Kościoła i najwyższej kardynalskiej godności. Koleje te życia i okoliczność, że z zakonnej celi wstąpił na stolicę Biskupią, tłumaczy, że jako Arcybiskup odznaczał się przedewszystkiem szczerą pobożnością, dobroczynnem usposobieniem i przywiązaniem do Kościoła. Był przedewszystkiem kapłanem i w czasie siedmiu lat swych rządów, wśród politycznych zawikłań wewnętrznych Austrji nie mięszał się do walki, pełniąc głównie obowiązki arcypasterskie, stojąc zawsze wiernie na gruncie katolickich zasad. Od prawie dwu lat zapadał już ciężko na zdrowiu, co powiększało dlań trudu arcypasterskiego urzędu. Cześć jego pamięci! pokój Jego duszy!

Proces wyzyskiwaczy ludu.

Wadowice 14 grudnia.

Świadek Asser zeznaje dalej:

Pewnego razu przybyły do Oświęcimia dwie dziewczyny w towarzystwie dwóch chłopczyków. Emigranci ci, wiedząc o nadużyciach, jakich dopuszcza się agencja, szukali opieki i pomocy u kolegów świadka. Urzędnicy rzeczywiście zainteresowali się losem biednych ludzi, których z polecenia naczelnika stacji p. Jezierskiego, umieszczono w poczekalni III kl. Ale odszukał ich wysłannik agencji, w osobie żandarma Głuszczakiewicza, który podczas nocy wygnał ztamtąd nieszczęśliwych, grożąc jednocześnie aresztowaniem, jeśli emigranci nie zechcą zaopatrzyć się w bilety w Klausnerowsko-Herzowskiej agencji. Wobec takiej interwencji dalsza pomoc urzędników okazała się zbyteczną. Wychodźcy kupowali często bilety III klasy do Katowic, ztamtąd zaś udawali się w dalszą drogę czwartą klasą. Nie uszło to jednak uwagi agentów emigracyjnych, którzy donosili telegraficznie policji mysłowickiej o transportach, „nieopodatkowanych" w Oświęcimskich kancelarjach, wskutek czego zwracano ich na „właściwe" terytorjum.

Przew. A czy pana nie usiłowała agencja hamburgska pozyskać?

Świadek. Owszem. Robiła w tej mierze starania. Kilka razy odbierałem podarki w naturze, jak wino, wódki itd., niekiedy wewnątrz posyłki znajdowałem wizytowe karty Herza lub Löwenberga. Dary te nietknięte odsyłałem.

Herz wyjaśnia, że miał zwyczaj przed świętami Bożego Narodzenia robić prezenta urzędnikom oświęcimskim. Oskarżony przypuszcza, że tego mu nikt za złe wziąć nie może.

Dalej świadek *Asser* zeznaje, że kelner restauracyjny Adolf nieustannie go prześladował za niekorzystne wyrażanie się o działalności agencyi. Według zapewnień owego Adolfa, agencja dochodzić miała swych praw na drodze sądowej, a nawet zaskarżyć p. Assera w ministerjum pruskiem: „ponieważ rozsiewał kłamliwe wieści o wyzyskiwaniu emigrantów". Wreszcie świadek objaśnia w jaki sposób postępowała agencja z wychodźcami po rewizji granicznej celem dalszego ich wyekspedjowania z Mysłowic.

Zeznaniom świadka: *Tekli Wagowej*, straganiarki oświęcimskiej towarzyszyły komiczne epizody.

Wagowa na wstępie oświadcza, że niejednokrotnie przyglądała się bitkom naganiaczy, którymi komenderował Landerer.

Na zapytanie przewodniczącego, czy oskarżony Klauzner był świadkiem owych gwałtownych starć, *Wagowa* odpowiada twierdząco.

Obrońca *dr. Łazarski* kwestjonując wiarogodność zeznań Wagowej żada, aby świadek rozpoznał między oskarżonymi Klauznera.

Przew. (do świadka). Zbliżcie się do ławy oskarżonych i wskażcie palcem na Klauznera.

Wagowa przejęta strachem, zdala patrzy na szereg obwinionych, nie zbliżając się ku nim.

Przew. No, posuńcie się naprzód, oni wam nic złego nie zrobią; który z nich jest Klauzner?

Wagowa po namyśle wskazuje na *Landaua*, który w agencji uchodził „za proboszcza". *(Landerera* zaś nazywano „wikarym" przyp, spr.).

Przew. A więc tego pana widzieliście na dworcu?

Świadek. A no tego tłustego (wesołość).

Przew. To wszak Landau, nie Klauzner.

Świadek. Dobrze rozpoznać nie mogę „przez okularów".

Klauzner oświadcza, że Wagowej wcale nie zna.

Następnie Wagowa wśród bałamutnych zeznań opowiada, że siedząc przy straganie, blizko kancelarji hamburskiej, widziała przez otwarte drzwi, co się w niej działo. Po chwili znowu twierdzi, iż udało się jej podpatrzyć „czuje", tj. Słowaków, więzionych w piwnicy Herza, a nawet kiedyś spostrzegła, jak Löwenberg w uniformie „starosty" (śmiech) mijał dziedziniec kancelaryjny.

Prof. *Rosenblatt* sądzi, że wobec sprzecznych zeznań Wagowej tem większa zachodzi potrzeba, aby przysięgli dokładnie rozejrzeć się mogli w ubikacjach kancelaryjnych, dla stwierdzenia, czy Wagowa rzeczywiście widzieć mogła, siedząc przy straganie, co się działo w kancelarji Herza. Dlatego p. obrońca ponawia już raz uczyniony wniosek oględzin terytorjum oświęcimskiego wraz z przysięgłymi.

Prokurator nie sądzi, aby wizytacja ubikacyj kancelaryjnych w Oświęcimiu była konieczną, gdyż plan, załączony w aktach, daje już możność rozejrzenia się w sytuacji.

Przew. zaznacza, że na postawienie dotyczących wniosków czas będzie później, po odczytaniu protokółu i odracza posiedzenie do poniedziałku na godz. 10 rano.

b.

P. S. Świadkowie: Dębski, Baruś, Kozubski, Handzlik, Król, Urban, Wurcel i Szustek nie zeznali nic nowego.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* *Dziś*, 16 grudnia, przypada uroczystość św. Euzebjusza.

W katedrze, w grobach królewskich, odbędzie się dzisiaj nabożeństwo o godz. 9½ za duszę Jana Kazimierza i Marji Ludwiki.

U OO. Dominikanów rozpoczyna się nowenna do Bożego Narodzenia o godzinie 6 rano, po południu zaś o 4 z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem.

Kalendarz. Dziś św. Euzebjusza; jutro św. Łazarza.

Kalendarz historyczny. 16 grudnia 1672 roku: Śmierć Jana Kazimierza w Niwernie.

---

* *Krakowskie Towarzystwo Dobroczynności* przed paru dniami obchodziło 73 rocznicę swego założenia. O godzinie 9 tej w kaplicy Towarzystwa JE. prałat Matzke vice-prezes Towarzystwa, odprawił uroczystą Mszę św. w obecności ubogich starców, dziatek i członków Rady Tow. dobr. Tegoż samego dnia po południu odbyło się w sali posiedzeń Towarzystwa ogólne zgromadzenie członków pod przewodnictwem JO. księcia Biskupa krakowskiego, jako protektora. Sekretarz Tow., p. A. Furmankiewicz, odczytał sprawozdanie z czynności Rady ogólnej wciągu ubiegłego trzechlecia (1887—1889) i przedstawił obraz obecnego stanu Towarzystwa. Następnie prezes dr. Władysław Sciborowski w dłuższem przemówieniu zastanawiał się nad ważniejszemi sprawami, któremi się Rada ogólna zajmowała. Liczba członków Towarzystwa wynosi obecnie 305 osób (236 mężczyzn i 69 kobiet); dalej poświęcił wspomnienie pamięci członków Towarzystwa, zmarłych wciągu trzech lat ostatnich, zwłaszcza tych, którzy się dobrze zasłużyli, jużto miastu naszemu i krajowi, już samemu Towarzystwu gorliwą pracą dla jego rozwoju, oraz zapisami na rzecz tegoż poczynionemi. Pamięć uczczono przez powstanie. W dalszym ciągu zastanawiał się prezes nad liczbą ubogich, kosztem Towarzystwa utrzymywanych (180 starców i 38 dzieci). W ciągu trzech lat przyjęto do Towarzystwa 101 starców i 25 dzieci. Zmarło w zakładzie 69 starców i jedno dziecię. Podrzutków utrzymywało Towarzystwo 23, kosztem fundacji ś. p. dr Tomasza Kitowskiego. W szkole rzemiosł w zakładzie istniejącej zaprowadzono b. roku żywienie dzieci i chorych w infirmerji, w własnym zarządzie. W końcu złożył przewodniczący podziękowanie tym wszystkim, którzy, czyto w gronie Rady i Towarzystwa, czy po za instytucją się znajdując, jużto swą pracą, już datkami do osiągnienia celów Towarzystwa się przyczynili.

Nastąpił wybór części członków rady Towarzystwa. Podług nowego statutu corocznie ma ustępować połowa rady. Obecnie z każdego Wydziału wylosowano po 2 radców ustępujących. Ciż sami jednak wszyscy zostali nanowo wybrani. W ten sposób skład rady dotychczasowy żadnej nie uległ zmianie, przybył tylko do Wydziału prawnego Dr Lesław Boroński w miejsce zmarłego prof. Maurycego Fiericha. Skład rady Towarzystwa na następne trzy lata jest następujący: Prezes Dr Władysław Ściborowski, wiceprezes Dr Jan Hajdukiewicz, Józef Wawel Louis, Ksawery Konopka i JX. Prałat Henryk Matzke. Radcy Wydziału spisu: Dr Cyfrowicz, Ludwik Hoszowski, Henryk Müldner, Kazimierz Stankiewicz, St. Szymkiewicz; radcy Wydziału skarbowego: Jan Gwiazdomorski, Henryk Schwarz, Józef Zaplatalski, Przemysław Kotarski, Feliks Dobrzański; radcy Wydziału gospodarczego: Witalis Szpakowski, Adam Miłaszewski, Jacek Matusiński, Stanisław Bartl, Ignacy Miarczyński; radcy Wydziału prawnego: Dr Karol Pieniążek, Anastazy Mikuszewski, Dr Wł. Markiewicz, Ludwik Zawiłowski, Dr Lesław Boroński; radcy Wydziału zdrowia: Dr Ludwik Wiszniewski, Dr Jan Buszek, Dr St. Paszkowski, Fortunat Gralewski, Adolf Siedlecki.

* *Wiadomość* w kronice „Kurjera Polskiego" z dnia 15 grudnia nr. 76 umieszczona, jakoby Księżę-Biskup krakowski pozwolił na tańce w dzień ś. Józefa, — wskutek doniesienia, łaskawie nam udzielonego, prostujemy w ten sposób, iż panowie, żądający takiego pozwolenia, otrzymali tę odpowiedź, że udzielenie pozwolenia na tańce w św. Józef przechodzi władzę Księcia-Biskupa.

* *Odczyt* „O masonji w roku 1889" wygłosi ks. Załęski T. J. w środę dnia 18 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali Rady miejskiej. Dochód przeznaczony na powiększenie bibljoteki „Czytelni polskiej, katolickiej młodzieży".

* *Zapowiedziany* na wczoraj odczyt popularny prof. Tomaszewskiego „O telefonach" nie odbył się, z powodu słabości prelegenta.

* *Koncert Lutni* odbył się w piątek przy współudziale amatorów i artystów. Chóry pod dyrekcją p. Bondy, gra pani Stengel-Tabor i inne produkcje muzyczne oklaskiwane były szczerze przez publiczność, stosunkowo licznie zebraną.

* *Towarzystwo Łyżwiarskie.* chcąc upowszechnić tak pożyteczny dla zdrowia sport, jakim jest łyżwiarstwo, obniżyło cenę kart wstępu na stawy hr. Potockiego, do 15 ct. w dnie zwykłe bez muzyki; 25 ct. zostaje wtedy, gdy przygrywa orkiestra. Wczoraj tłumy łyżwiarzów płci obojga używały tej miłej rozrywki przy dźwiękach muzyki wojskowej.

Z teatru. „Pani majstrowa z Kleparza", to stara nasza znajomość, która byłaby sobie przeszła wczoraj niespostrzeżenie przez scenę, jak każda inna bomba niedzielna, gdyby nie wyjątkowy pieprzyk, którym był gościnny występ pani Zimajer. Teatr był pełniuteńki od dołu do góry: loże, fotele, krzesła, parter, galerja — wszystko dopisało To też wobec takiego audytorjum grano z niezwykłą werwą, a sama Zimajerka była taką Zimajerką, do jakiej już przywykliśmy: coraz to młodsza, z grą coraz subtelniejszą, z śpiewem... no, o śpiewie nic nie powiemy, bo nie było do niego wiele pola w wczorajszej krotochwili.

Publiczność nasza będzie miała możność zachwycania się przez cały tydzień grą tak pani Adolfiny, jak jej córki, wielce jak wiadomo obiecującej w rolach liryczno-naiwnych. Dziś wystąpić ma ona w „Myszce" Paillerona, którą, jak mieliśmy sposobność przekonać się naocznie we Lwowie, gra znakomicie. Szkoda, że panna Helena nie ma podobno ochoty wystąpić obecnie w „Dzikiej różyczce", pomimo że autor przeznaczył dla niej tytułową rolę, dla której jest jakby stworzoną, i pomimo, że dawno już przyrzekła mu spełnić przy sposobności to życzenie.

Już trzeba przyznać, że komedja ta nie ma szczęścia do naszej sceny, która zamyka się przed nią na siedem zamków i trzyma stale na indeksie, pozwalając wzdychać do siebie bozowocnie. *Habent sua fata* i komedje.

* *W przyszłym* tygodniu odbędzie się w sali hotelu Saskiego koncert śpiewaczki włoskiej Elly Russel. Biletów już teraz nabywać można.

* † *Onegdaj* zmarł ś. p. doktorand medycyny Oskar Śliwiński, przeżywszy lat 22. Ś. p. Śliwiński bardzo był lubiany przez kolegów i odznaczał się zdolnościami; na krótko przed śmiercią, zdał z odznaczeniem pierwsze rigorosum.

* *Wypadek.* Wczoraj na dworcu kolei robotnik Antoni Koniar, lat 22, szybując wagony, poślizgnął się i upadł na szyny tak nieszczęśliwie, iż koła wagonu ucięły mu dwa palce. Odwieziono go do szpitala.

Rozmaitości.

Słońce się oziębia. Z Londynu donoszą: „Komitet, zajmujący się badaniem systemu słonecznego, ogłasza w ostatnim swoim raporcie spostrzeżenia, które za pomocą spektroskopu poczynił astronom Lockyer. Raport brzmi: „Ciała niebieskie dzielą się na 7 grup. Pierwsza grupa obejmuje mgławice, których temperatura do tego stopnia się podwyższyła, że je obecnie dojrzeć można. Ostatnia zaś grupa składa się z globów planetarnych, które do tego stopnia się oziębiły, że niewydają już własnego światła. Słońce należy do grupy 5, to znaczy: że ten ożywczy dla ziemi naszej planeta, osiągnął już najwyższą temperaturę i pozostaje na drodze do zupełnego wygaśnięcia". Astronom zapewnia jednakże, że obniżenie się temperatury słonecznej postępuje zwolna i twierdzi, że pierwotne ogrzewanie się słońca postępowało szybciej, aniżeli obecne jego oziębianie się.

Wobec tego możemy długo jeszcze spać spokojnie.

Ostatnia poczta.

W Trjeście złożyli nowo wybrani członkowie Rady miejskiej przysięgę w ręce namiestnika Rinaldiniego. Burmistrzem obrany 49 głosami na 51 głosujących dr. Barrori, pierwszym wiceburmistrzem dr. Mojżesz Luzzato 29, a drugim dr. Dompieri 32 głosami.

W Madrycie odbył się 11 b m. w królewskim pałacu obiad galowy na cześć Arcyksięcia Rainera.

Parlament węgierski został odroczony do 11 stycznia.

Konferencje w celach zawarcia traktatu handlowego pomiędzy Bułgarją a Serbją są w toku. Delegat serbski Stefanowicz odbył w tej sprawie kilka pogadanek poufnych z ministrem spraw zewnętrznych Strańskim.

Lord Salisbury miał wedle *Corresp. de l'Est*, polecić ambasadorowi angielskiemu w Konstantynopolu, aby Porcie oświadczył, że amnestja ogłoszona na Krecie nie jest dostateczną, a ukrócenia autonomji nie mogą się przyczynić do uspokojenia umysłów.

Stosunki w Brazylji, zdaniem korespondenta *Times*'a, zaledwie za jakie 9 miesięcy się ustalą. Doniesienia istniejącego rządu, że w Brazylji panuje spokój i porządek, są podejrzane, a pogłoska, że w Brazylji myślą o powołaniu Don Pedra na honorowego prezesa republiki, w uznaniu jego zasług, jest nieprawdopodobną.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Praga 16 grudnia. Na wczorajszem zebraniu czesko-niemieckich mężów zaufania postanowiono ogłosić publicznie następującą rezolucję: Licznie zgromadzeni mężowie zaufania niemieckiego narodu w Czechach, uchwalili po wysłuchaniu obszernego referatu Plenera o politycznem położeniu, zastrzedz się przeciw prawu państwowemu czeskiemu, przeciw nieprzyjaznym uchwałom i czynnościom czeskiego Sejmu. Zgromadzenie zgodziło się na projekt odezwy wyborczej, przedłożony przez Schmeykala, a wyraziło dep. Plenerowi i Russowi podziękowanie za ostatnie ich mowy w parlamencie. Postanowiono ogłosić i polecić tych samych kandydatów do Sejmu przy nowo rozpisanych wyborach i zwołać na 26 stycznia walne zebranie partji.

Berno 16 grudnia. Wczoraj rozstrzygało wybrane jury o projektach pomnika, cesarzowi Józefowi wystawić się mającego. Pierwszą nagrodę przyznano projektowi rzeźbiarza Antoniego Breneka z Wiednia, jest on uczniem Zumbuscha.

Grac 16 grudnia. Pogłoska przez włoskie dzienniki ogłoszona, jakoby influenza pojawiła się w Gracu jest nieprawdziwą, natomiast pewnem jest, że influenza jak z Lompalanki donoszą, grasuje w Bośnii i Hercogowinie.

Berlin 16 grudnia. Wczoraj przybył tu z Poczdamu arcyksiążę Ferdynand d'Este. Złoży wizytę cesarzowej Auguście, będzie w teatrze i zanocuje w zamku, o 8-mej rano wyjedzie do Wiednia.

Belgrad 16 grudnia. Wczorajsza radykalna gazeta „Odjek" odpiera napaści „Neue fr. Pres." na rząd serbski. W tonie, który zdaje się pochodzić z urzędowego natchnienia, zaprzecza, jakoby Serbja miała jakiekolwiek nieprzyjazne wobec Austrji tendencje, i stwierdza, że rząd serbski jest owszem szczerze przychylnie dla Austrji usposobionym. Wycieczki takiego pisma, jakiem jest „Liberal", nie mogą być identyfikowane ze rządem i państwem; zresztą kierunek „Liberala" potępiają same lepiej usposobione koła liberalne.

Zastępcy Anglo-banku wręczyli rządowi protest przeciw zerwaniu układu o monopol soli, który poprzeć miało tutejsze dyplomatyczne zastępstwo austrjackie.

Rzym 16 grudnia. Król przyjmował wczoraj w sposób uroczysty, otoczony gronem ministrów i naczelników władz cywilnych i wojskowych, prezydja parlamentu i senatu, które mu wręczyły odpowiedzi Izb na mowę tronową. Odpowiadając rzekł król, iż się cieszy, widząc zgodę między parlamentem i rządem w sprawie zaprowadzić się mających reform; praca ta wspólna stała się możliwą przez spokój, który Europie jest zapewniony.

Sofja 16 grudnia. Umowa rządu bułgarskiego z towarzystwem wyrobu broni w Steyr została onegdaj podpisaną. Towarzystwo dostarczy 60.000 8 milimetrowych karabinów Mannlichera, w miesięcznych partjach w przeciągu 15 miesięcy.

Konstantynopol 16 grudnia. Dochody zarządu długu publicznego wyniosły w listopadzie wedle przybliżonego obliczenia 87.000 tureckich funtów.

Londyn 16 grudnia. Dzienniki poranne wczorajsze donoszą, że telegramy, które generalny konsul nadesłał ze Zanzibaru o pobiciu Makololów przez Portugalczyków, wysłane zostały lordowi Salisbury do Hatfield, gdzie obecnie bawi. Dziś ma się odbyć rada ministrów, wszakże przed nadejściem pewnych szczegółów o zajściach w Zanzibarze, nie będzie można nic stanowczego uchwalić.

Essex 16 grudnia, Wczorajsze ogólne zebranie robotników górniczych uchwaliło następującą rezolucję: Zgromadzenie, uwzględniając pomoc przez rząd udzieloną. którą robotnicy z wdzięcznością uznają; uwzględniając dalej okoliczność, że należy wyczekać, czy przyrzeczenia dane robotnikom, będą dotrzymane, uchwala: bezrobocie narazie się odkłada, a robotnicy zachowają się spokojnie.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 15 grudnia.

Grand hotel: Józ hr. Ostrowski, wł. dóbr W. Ks. Pozn.; Herman Fiedler, z Jenikowa; Stefanja Schweitzer, obyw z Wiednia; Juljusz hr. Potocki, obyw. z Halle, (Saksonja; Ludwik książę Windischgrätz, c. i k. Feld., ze Lwowa; Joanna de Aequez, wł. d. z Mürzuschlag; Dr Otto Francka, adw. z Wiednia; Dr Aleksander Iskrzycki, adw. ze Sanoka.

Hotel Drezdeński: Samuel End, f.br. z Wiednia; Gustaw Zimmajer, z Zakopanego; Józef Nowakowski, dyr. cukrowni z Sedziszowa.

WSPOMNIENIE STAREGO GENERAŁA.

NOWELA

5) przez

Pawła Bourget'a.

(Dokończenie).

Materje się lśniły, śmiechy rozlegały, małe nóżki przebierały, fortepjan grzmiał, a ja ogłuszony, jak ptak nocny nagle wrzucony do klatki ptaków dziennych.

Słyszałem, jak matka Łucji z serdecznie okazywaną mi dobrocią (i wierz tu potem w głupią dziedziczność) rzekła:

— **Jak** to dobrze żeś przybył! Ależ będziesz tańczył z innymi, i pozostaniesz na podwieczorku... Łucjo!

I zawołała na córkę, która przebrana za pasterkę, tańczyła właśnie (a pamiętam to, jak moją pierwszą bitwę) z małym pastuchem. Zbliża się Łucja. Widzi mnie. Miałem ja wprawdzie w życiu mojem kilka ciężkich chwil, noszę ich ślady na sobie (tu kładzie palec wskazujący na bliźnie przecinającej twarz jego) — ale ukłon tej, którą miałem zwyczaj nazywać moją żoną, te spojrzenia jej oczu niebieskich, ten jej sposób podania mi paluszków, i jej ucieczka natychmiastowa — były czemś dla mnie tak niespodzianem, tak przeciwnem moim marzeniom, tak pogardliwem, że stanąłem jak wryty na miejscu, podczas kiedy gospodyni domu myśląc, że mnie powierzyła przyjacielskim rękom, zajęła się przyjęciem innych gości. Z pośród tych twarzy odnajdywałem dawniejszych towarzyszy. Niektórzy z nich poznali i witali mnie z obojętnością dzieci zajętych zabawą. Cóż mnie to mogło zresztą obchodzić? Zgnębiony przyjęciem Łucji, przygnieciony nieśmiałością, chciałem jednakowoż sprobować z nią rozmowy. Ponieważ tańczyła ciągle po jednej stronie, przecisnąłem się aż do niej, utykając pomiędzy dwoma mężczyznami, stojącymi jak pan i ja przed chwilą tuż obok Łucji, która rozmawiała, wachlując się. Słucham jej. Rozmawia o tem i o owem z pastuchem. Ach! jakże byłbym pragnął mieć go na dziedzińcu naszego liceum i pod mojemi pięściami! A po chwili oto, co słyszę wyraźnie:

— Cóż to za brzydki student, z którym matka pani rozmawiała przed chwilą? — Widzę płomień na licach Łucji. Wstydzi się mnie i mówi z miną zakłopotaną:

— Zdaje mi się, że to młody Garnier.

— Co za mina! — mówi pastuch, a Łucja, śmiejąc się powtarza.

— Tak, co za mina!

W tej chwili panowie się poruszają, a ja spojrzałem w lustro, które jest właśnie naprzeciwko mnie, po drugiej stronie pokoju i widzę głowę moją ostrzyżoną, odstające wielkie uszy, brodę oddzieloną kołnierzem czarnym, jedwabnym, żołnierskim, a całe moje ciało obciśnięte surdutem i tę minę drągala, w której jest wszystkiego po trochu: coś z dziecka, coś z źrebięcia na wysokich nogach i niezgrabjasza; widzę się tak strasznie brzydkim, że gniew mój na moją starą przyjaciółkę tonie w uczuciu wstydu. Jeżeli dłużej pozostanę, czuję, że zacznę płakać i krzyczeć. Uciekam więc, rozpychając znów krzesła i ludzi, z twarzą czerwoną jak obszycie mego surduta, a kiedy stanąłem na ulicy, zacząłem szlochać jak głupiec. Nie mógłbym wyraźnie powiedzieć, czy to, co czułem, było oburzeniem, czy zazdrością, czy obrażoną próżnością, czy poprostu zawiedzioną miłością. To pewna, że uspokoiwszy się, powracałem do naszego skromnego mieszkania, gdzie przynajmniej miałem serca oddane mi zupełnie. Zatrzymał mnie na brzegu chodnika tłum, przyglądający się szwadronowi ułanów, powracającemu z musztry. Na szczęście wepchnięto mnie na ławkę, na którą się wdrapałem, zkąd mogłem widzieć defilujących przepysznych żołnierzy. Czy pan sobie ich przypominasz? Widziałem ich czapki z pióropuszami czerwonemi, ich lance z toporczykami, łby i boki ich rumaków. — „Jacy oni piękni!" zawołała, stojąca przy mnie dziewczyna z ludu. Czyż to nie szczególne?

W tem samem miejscu, słysząc ten głos zachwytu dziewczyny z ludu, i to prawie w chwili, kiedy posłyszałem frazes pogardliwy o sobie, wypowiedziany przez bogatą panienkę, na tem samem miejscu przyszła mi po raz pierwszy myśl noszenia podobnego munduru, ażeby usłyszeć okrzyk: „Jakiż on piękny!" kiedy będę defilował. Czyż potrzebuję ci wyznawać, że łączyła się w tem najdziwaczniejsza nadzieja odzyskania serca Łucji? Nadzieja ta znikła wkrótce, ale ziarno, które się zasiało w mojem sercu tego popołudnia grudniowego, zakiełkowało — i oto masz żniwo. Czy pan rozumiesz teraz, dlaczego przysłuchiwałem się gadaninie małej Nadji z takiem zajęciem przed chwilą i dlaczego mówiłem panu, że w tem niema dziecińśtwa?

Stanęliśmy przed jego drzwiami. Opuściłem go z głową, pełną tej sentymentalnej historji, jaką od niego usłyszałem. Wstępując na Pola Elizejskie, przypomniałem sobie, co Merimée mówił sam o sobie: że pierwszy zaród nieufności i niedowiarstwa, zasianym został w jego sercu przez naigrawanie się jego matki, niespodziewanej pode drzwiami, i myśląc o tym pyle wrażeń, okalającym dusze dziecinne, o tym tysiącznym zasiewie niewidzialnym, który wschodzi na złe lub dobre, jak to mówił generał, dumałem sobie, że bardzo ważną jest rzeczą mieć synów i córki, i że większa część ludzi rzecz tak ważną zbyt lekko traktuje.

KONIEC.

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. **Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.** **Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.**